

PRZEMYSŁAW WISZEWSKI

Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych
Uniwersytet Wrocławski

JEDNA METODA PONAD WSZYSTKIE?
W ODPOWIEDZI NA UWAGI PAWŁA ŻMUDZKIEGO

*Nieuchwytna „tradycja dynastyczna” Piastów. Uwagi polemiczne do
wybranych fragmentów książki Przemysława Wiszewskiego Domus Boleszlai.
W poszukiwaniu tradycji dynastycznej Piastów (do około 1138 roku),
„Kwartalnik Historyczny” 117, 2010, 2, s. 117–132*

W numerze drugim zeszłorocznego „Kwartalnika Historycznego” Paweł Żmudzki zaprezentował uwagi dotyczące fragmentów opublikowanej przeze mnie książki. Zasadniczym ich celem miała być odpowiedź na pytanie Recenzenta: „Czy można poznać sens, znaczenia i wartości przekazywane przez fabuły współtworzące kronikę Anonima oraz osadzić owe fabuły we współczesnym im kontekście kulturowym (a to są cele, które stawia sobie Autor) metodami zaproponowanymi w *Domus Boleszlai*?” (s. 117). Sama odpowiedź w kontekście bieżących fascynacji metodologicznych Autora recenzji nie dziwi: „Podjęta w *Domus Boleszlai* próba odczytania sensu Gallowych opowieści w odniesieniu do historycznego *hic et nunc* polskich elit czasów Bolesława Krzywoustego wydaje się przedsięwzięciem utopijnym, z powodu zupełnego niemal braku źródeł innych niż kronika Anonima. W moim przekonaniu znaczenia zawarte w tekście *Gesta ducum* możemy poznać tylko w postaci idealnych struktur narracyjnych” (s. 132).

Cieszy, że Recenzent dostrzegł, iż „P. Wiszewski ma świadomość, że badanie «ponadczasowych wzorców narracyjnych modelujących historyczne narracje» nie jest sprzeczne z jego własną procedurą badawczą”. Dziwi natomiast stwierdzenie, że P. Wiszewski „zbyt rzadko z tej świadomości korzysta” (s. 132). Czy to znaczy, że Wiszewski jednak deklaruje jakiś konflikt ze zwolennikami badań fabuł idealnych? Odmawia im prawa do przedstawiania własnych refleksji? To zdaje się być literalnym sensem cytowanej wypowiedzi. Jej Autorowi chodzi jednak chyba

o coś innego. Bezpośrednio po cytowanym zdaniu zwraca on uwagę, że „to, co ponadczasowe, łatwo może zaistnieć i uaktualnić się w historycznym «tu i teraz», chociaż w stosunku do hipotetycznego grona ludzi, którzy poznawali treść kroniki Galla w trakcie i tuż po zakończeniu jej pisania, nie da się tego stwierdzić w sposób pewny”. Ponieważ ta wypowiedź nie została czytelnie — przynajmniej dla mnie — powiązana z poprzedzającą ją oceną mojej aktywności naukowej, nie do końca jestem pewien znaczenia tych słów. Czy odbierać je jako krytykę mojej niechęci do badania owych ponadczasowych fabuł na przykładzie Anonima? Czy jako pochwałę, że badać ich jako ponadczasowych choć wcielających się *hic et nunc* nie chciałem? Wnioskując z treści całego artykułu, sądzę, że zdaniem Autora powinienem chcieć owe struktury badać. I moją winą największą jest, że niczego ponadczasowego badać nie chciałem, o czym sam Autor pisał na tej samej, ostatniej stronie recenzji. I w pełni też zgadzam się ze zdaniem Recenzenta, że nie można powiedzieć, czy Krzywousty, jego dwór i biskupi jego czasów „poznali dzieło Anonima *in extenso* oraz jak rozumieli tekst” (ciągłe s. 132) — w znaczeniu: jak wszyscy oni rozumieli tekst. Nie to było też celem zarówno całej książki, gdzie rozważania o *Kronice* są tylko elementem procedury badawczej, jak i analiz dzieła Anonima.

W krótkim wstępie poprzedzającym analizę *Kroniki* wskazałem, że celem tego rozdziału ma być próba „dotarcia do zespołu wartości przekazywanych przez specyficznie ukształtowany obraz przeszłości dynastii książęcej: obraz, jaki opowieść *Kroniki* mogła przekazywać sugerowanym przez twórcę odbiorcom” (*Domus Bolesłai*, s. 131). Bliższa krytycznym uwagom Autora byłaby deklaracja: „jednocześnie pamiętamy, że bezpośrednie poznanie autorskiego zamysłu jest nam niedostępne, jedynie w ogólnych ramach moglibyśmy przybliżyć sposób postrzegania świata przez «twórcę» dzieła. A i to pod warunkiem, że pojęcie owego «twórcy» potraktujemy szeroko, ujmując tym terminem nie tylko bezpośredniego, anonimowego autora *Kroniki*, ale również środowisko, które w sposób decydujący wpływało na kształt informacji zawartych w stworzonym przez niego przekazie” (ibidem, s. 134). I tu jednak nie ma przecież sugestii, że wiem, jak wszyscy rozumieli treść *Kroniki*. A jedynie, że jej treść będę starał się rozumieć także z pomocą tego, co wiemy o środowisku, w skład którego wchodziłi ludzie mający wpływ na jej kształt. Nadrzędnym układem odniesienia w dekodowaniu znaczeń zawartych w kronice pozostaje przy tym nie hipotetyczny konstrukt kulturowy, choć jest on nieodzowny jako element uzupełniający. Najważniejsze narzędzia analityczne użyte w *Domus Bolesłai* wywodzą się z teorii komunikacji. Komunikat, by był zrozumiały, musi być spójny i wewnętrzna lo-

gika, spójność treści oraz treści i ogólnego celu wypowiedzi jest podstawowym — choć nie do obalenia w szczególnych przypadkach! — kryterium falsyfikującym interpretacje przekazu (ibidem, s. 132–133).

Kończąc te wstępne uwagi, ośmielę się twierdzić, że z wielką szkodą dla czytelnika recenzji jej Autor nie zechciał odnieść się do przyjętego przeze mnie znaczenia „tradycji” (ibidem, s. 21), jako celu moich rozważań. Ani zauważyć, że ja również pozbawiony jestem pewnych złudzeń: „przedstawione tu badania nie umożliwią uzyskania obrazu tradycji dynastycznej, jaka byłaby udziałem samych Piastów, całej elity ich władztwa, nie mówiąc już o mieszkańcach Polski. Poza wszystkimi ograniczeniami teoretycznymi, brakuje ku temu źródeł. [— —] Poruszając się nieco po omacku, będziemy osaczać pewien konstrukt kultury, zawierający jednocześnie jej ścisły rdzeń, poprzez analizę będących jego wyrazem komunikatów” (ibidem, s. 19). I jeśli w toku tych analiz uda się powiedzieć cokolwiek pewnego o świadomości samych Piastów — to dobrze, ale jest to kwestia konkretnych źródeł i analiz (ibidem, s. 19–20). Wydaje mi się, że brzmi to znajomo i współgra z tenorem słów Recenzenta. Być może przedstawienie całej książki, włącznie z jej zakończeniem, pomogłoby także w dostrzeżeniu, że analiza kroniki Anonima jest elementem szerszego procesu badawczego, a uzyskane wyniki są weryfikowane namysłem nad pozostałymi źródłami. Zaproponowana zaś metodologia badań ma swój sens właśnie w kontekście zderzenia z różnorodnym materiałem źródłowym, różnymi typami komunikatów.

Możliwe jednak, że takie całościowe podejście do komunikatu, jakim jest książka, obce było pragmatycznym celom Recenzenta i przyjętej przez niego metodologii badań. Ta mogłaby podyktować nieco odmienne od standardowego ukształtowanie recenzji. Recenzent nie szukałby sensu całego komunikatu w układzie odniesień wytyczanym przez jego treść, stan źródeł i badań, lecz tropił i ucieleśniał w swojej polemice pewne ponadczasowe fabuły. Analiza mojej pracy pod kątem stosunku do metody strukturalistycznej stałaby się okazją do przedstawienia zamachu na Prawdę (pisaną z wielkiej litery jako wyłączną i jedyłą dla badań historycznych źródeł narracyjnych, to jest metodę strukturalistyczną czy komparatystyczną) i jednocześnie obroną dorobku jej mistrza (Jacka Banaszkiewicza). W tym sensie lektura polemiki P. Żmudzkiego jako nowej formy recenzji jest niezmiernie interesująca. Natomiast jeśli cel recenzji miał być tradycyjny, to jest miała ona ukazać krytycznie metodę badań, ich realizację i wnioski zawarte w *Domus Bolezlai*, to skupienie się przez Autora na kwestii krytycznego stosunku P. Wiszewskiego do metod strukturalnej i komparatystycznej jest o tyle chybione, że piszący te słowa programowo ani jej, ani dorob-

ku jej mistrzów i adeptów nie zamierzał kwestionować. Nie akceptował jedynie przekonania o wyłączności pewnego podejścia do badań źródeł narracyjnych. Uważając, że inne cele badawcze wymuszają wykorzystanie innych metod.

Być może zatem przedstawiony na 16 stronach druku i opatrzony 90 przypisami spór ma charakter pozorny? W perspektywie wypowiedzi programowych Recenzenta — niekoniecznie. Zwłaszcza jeśli będziemy zasadniczą wagę przywiązywać do jego stwierdzenia, że tylko badania fabuł ponadczasowych w odniesieniu do dzieła Anonima mają sens. Bo takie zdanie wymusza wniosek, że jakakolwiek praca przyjmująca inną metodę badań nie może mieć sensu i należy ją poddać krytyce niezależnie od zawartości i celu wskazanego przez jej autora. Trudno byłoby polemizować w krótkiej formie z takim przekonaniem. Wynika ono z poglądów dotyczących natury komunikacji międzyludzkiej (zasadnicze i niedające się zapośredniczyć rozejście znaczącego — słów, obrazów i ich zespołów — z oznaczanym fragmentem rzeczywistości nie daje szans na poznanie niczego poza chwilowymi lub ponadczasowymi wzorami, zasadami gry, jaką jest komunikacja). Ostatecznie uznanie za jedynie słuszną metody przedstawianej przez Recenzenta musi prowadzić do konstatacji o bezużyteczności wszelkiej komunikacji ze względu na jej cel prymarny, to jest przekaz informacji o rzeczywistości intersubiektywnej. To zaś w konsekwencji powinno wykluczać zajmowanie się nauką traktowaną inaczej niż zabawa. Teoretyczna dyskusja na ten temat jest jednak w większej mierze problemem zwolenników tego lub innego imperializmu metodologicznego niż moim, jako badacza-praktyka. Dlatego czuję się w obowiązku zabrać głos w bardziej ograniczonym zakresie. Zderzając swe przekonania z moją praktyką, niejako „po drodze”, Recenzent zechciał przedstawić szereg uwag krytycznych dotyczących proponowanych przeze mnie szczegółowych analiz wybranych fragmentów *Kroniki*. W moim odczuciu owe uwagi wymagają pewnego doprecyzowania, aby czytelnik miał możliwość pełniej ocenić wnioski wyływające z rozważań P. Żmudzkiego. Nie chcąc rozbudowywać polemiki, postaram się jedynie przywoływać kluczowe dla mnie elementy niejasne w recenzji, dotyczące pierwszego z przedstawianych przez Recenzenta zagadnień. Z omawiania części drugiej rezygnuję, ponieważ metoda polemiki Recenzenta z moją pracą jest tam identyczna, a mnożenie szczegółowych wyjaśnień według mnie jedynie nużyłoby czytelnika.

Za mój najpoważniejszy błąd uważa P. Żmudzki to, że zdyskredytowałem „możliwość objaśnienia Gallowej narracji o śmierci Popiela przez porównanie jej z Kadłubkową przeróbką owej opowieści”. Podziela-

jąc — przynajmniej w części — moje uwagi o odmienności formacji kulturalnej Wincentego i Anonima, wskazuje jednocześnie: „Autor *Domus Bolezlai*, odrzucając przekaz mistrza Wincentego, skazuje czytelnika na obcowanie z interpretacją, która jest «produktem» tylko i wyłącznie zdrowego rozsądku dzisiejszego badacza”. Podkreśla: „Przy próbie odтворzenia średniowiecznego rozumienia opowieści o śmierci Popiela i dla umieszczenia jej w średniowiecznym kontekście kulturowym niezbędnym jest raczej rozpoznanie, jak Kadłubek odczytał analizowaną sytuację”. Przyznaje: „nie daje to oczywiście pewności, że tak właśnie pojmowano tę fabułę na dworze Bolesława Krzywoustego, ale takiej pewności nie daje również ignorowanie Kadłubkowej interpretacji” (s. 122). Zaczynając rzecz od końca — święta prawda. Pomijając fakt, że w tym konkretnym fragmencie książki nie sugerowałem, że chcę dowiedzieć się, jak opowieść o Popielu rozumiano na dworze Bolesława Krzywoustego. A szukałem raczej sensu wypowiedzi zrozumiałego dzięki koherencji zdarzeń i znaczeń w samej kronice.

Aby jednak przedmiot sporu czytelnikowi przybliżyć, przypomnę, że te słowa Recenzenta wywołał skromny przypis 766 ze s. 186, w którym podkreślałem prawomocność porównywania przez J. Banaszkiwicza obu źródeł ze sobą na gruncie jego metody. Wskazywałem natomiast, że ze względu na specyfikę formacji Wincentego wątpliwe jest, aby można było używać tego dzieła jako przykładu rozumienia w polskim wczesnym średniowieczu (czyli umownie do 1138 r.?) „jej [tj. opowieści o Popielu w wersji Anonima — P.W.] zastosowania i mechanizm[u] organizując[ego] treści opowiadania” (cytując J. Banaszkiwicza). Ani warsztat pisarski, ani poglądy Wincentego nie odpowiadają realiom kulturowym i politycznym Polski przełomu XI i XII w. I w całej rozciągłości podtrzymuję swój sąd: dzieło mistrza Wincentego z powodzeniem może być przykładem tego, jak można było rozumieć utwór Anonima u schyłku XII w. Ale ze wskazanych wyżej względów wydaje się wątpliwe, żeby wszędzie tam, gdzie biskup krakowski zmieniał narrację, dodając nowe wątki, rozbudowując je zgodnie z właściwymi sobie celami i warsztatem, przedstawiona przez niego wersja wypadków była tożsama z rozumieniem opowieści Anonima w początkach XII w. A przedmiotem sporu jest konkretna fabuła, czy nawet szerzej — splot fabuł tworzący wątek, głęboko zmieniony i rozbudowany przez Wincentego. Pisałem zaś o moich zastrzeżeniach w kontekście poszukiwania znaczeń żywych dla odbiorców dzieła współczesnych Anonimowi. Nie deprecjonowałem zaś, jak sugeruje Recenzent, dzieła Wincentego w ogóle jako punktu odniesienia do poznania sposobu recepcji narracji Anonima w całym średniowieczu.

I wreszcie, czy porzucając w tym konkretnym momencie Wincen- tego jako punkt odniesienia, „skazuję” czytelnika na obcowanie tylko z „produktem” mojego zdrowego rozsądku? Czy oznacza to zarzut, że pracę cechuje brak jakiegokolwiek metody badawczej, a pisząc ją, posłu- giwałem się jedynie rzeczonym zdrowym rozsądkiem? To poważny zarzut, który chyba powinien być udokumentowany odniesieniem do całego dzieła, w tym części, w których przedstawiałem założenia meto- dologiczne analiz. W nich wyraźnie proponowałem wewnątrztekstową metodę interpretacji kroniki. Nie jest ona moim twórczym pomys- łem — choć byłbym z tego dumny. Jest pochodną refleksji teoretycznej i praktyki wielu badaczy literatury, teoretyków komunikacji, zajmują- cych się hermeneutyką filozofów fenomenologów. Wszyscy oni pod- kreślali i podkreślają wagę całości komunikacyjnych jako podstawo- wych punktów odniesień dla interpretacji znaczeń w nich zawartych. Ułudą byłoby sądzić, że taka procedura obywa się bez ingerencji bada- cza. Jego wyobrażenie o kontekście kulturowym, zbudowane na wiedzy pochodzącej z refleksji innych specjalistów, odgrywa tu niebagatelne znaczenie. Tyle tylko (i aż!), że taka metoda znosi lub osłabia rolę hipotez i założeń narzucających sensy konkretnej narracji przed jej analizą. I umożliwia wskazanie w miarę precyzyjnego kręgu potencjalnych wła- ściocieli dekodowanych informacji.

W zamian — nie odnosząc się do prawomocności przedstawionego wyżej postępowania — Recenzent proponuje metodę komparatystyczną. Nie przedstawia powodu, dlaczego trzeba jedną metodę wykluczyć, a in- ną przyjąć. Zdrowy rozsądek przemawiałby za wnikliwszym rozpatrze- niem tak ostro zarysowanego przeciwstawienia. Zwłaszcza że nie są one ze sobą sprzeczne przy odmiennie określonych celach (poznawaniu świata odbiorców współczesnych twórcy, późniejszych, wcześniejszych, odbiorców w ogóle...). Nie spotkałem się z takim postępowaniem w tek- ście recenzji. Recenzent zaproponował natomiast próbkę własnej anali- zy komparatystycznej z zarzutem, iż P. Wiszewski nie poszedł śladami J. Banaszkiewicza i nie zwrócił uwagi „na wymowę szczegółów obec- nych, ale niewyeksponowanych w narracji Anonima” (s. 123). Nie jest istotne dla Recenzenta, że zgodnie z przyjętą metodą właśnie brak wy- eksponowania tych tajemniczych szczegółów przemawiał za pominię- ciem ich przez badacza. I że nie oznaczało to, abym komukolwiek od- mawiał prawa ich odszukiwania.

Przy tym na zarzuty Recenzenta dotyczące przedstawionej w *Domus Bolezlai* analizy uczyty u Piasta o tyle trudno odpowiedzieć, że ich zwią- zek z tekstem recenzowanej książki jest dość luźny. Ogólnie sprowadza się on do stwierdzenia, że nie miałem racji, wskazując na wolną wolę

Popiela skłaniającą go do przybycia na ucztę u Piasta, oraz że w konsekwencji nie miałem racji, pisząc o luźnym związku w kronice opowieści o tragicznym zgonie Popiela z narracją o objęciu władzy przez Siemowita. W tym pierwszym zakresie nie miałem racji, albowiem nie podążałem w swoich analizach szlakiem wskazanym przez J. Banaszkiewicza. Ten uznał, że sensem interesującej nas fabuły było, iż w trakcie uczty u Popiela zabrakło piwa, podczas gdy cudownie pojawiło się ono u Piasta. Podobnie rzecz miała się z mięsem, gościnność bowiem skromnego Piasta spowodowała przemieszczenie się dostatku z uczty księcia na ucztę poddanego (s. 124). I z tego też powodu Popiel musiał przyjąć zaproszenie Piasta. Sam zaś fakt — nieumiejętność zorganizowania uczty i konieczność udania się do sługi w celu dalszego świętowania — miał go naznaczyć piętnem złego władcy, w rezultacie czego utracił władzę z woli Boga. W konsekwencji — relacjonując myśl J. Banaszkiewicza, za którą podąża P. Żmudzki — został też przez myszy pożarty w akcie kary Bożej. Wszystkie te zdarzenia znajdują swe analogie w opowieściach krążących po średniowiecznej Europie i przedstawionych w monografii J. Banaszkiewicza¹. I wszystko to jest możliwe w sensie idealnym, to znaczy: rzeczywiście ktoś żyjący w średniowieczu mógł mieć skojarzenia podobne do tych przedstawionych przez J. Banaszkiewicza. Tyle tylko, że nie znajdują one potwierdzenia w tekście kroniki Anonima na poziomie przekazu bezpośredniego, kodowanego strukturą opowieści.

P. Żmudzki dowodzi jednak, że wręcz przeciwnie, nawet na tym poziomie wszystko odpowiada interpretacji J. Banaszkiewicza. Jego uwaga koncentruje się zwłaszcza na zdaniu dotyczącym cudownego rozmnożenia piwa w chacie Piasta² (*Kronika Anonima*, I, 2, s. 11, wersy 3–5 w wydaniu Karola Maleczyńskiego: „Usque adeo enim crevisse fertur cervisia”). W przypisie 737 na s. 180 przytoczyłem własne tłumaczenie tego zwrotu, odmienne od przyjętego przez J. Banaszkiewicza za Romanem Grodeckim i Marianem Plezią. P. Żmudzki nie przyjął tej propozycji, jak można sądzić z jego słów, ponieważ uważał, że trudności filologiczne są w przypadku analizowanego zdania nie do przezwyciężenia. Niestety, jako przykład podaje jedynie obecność w jednym z wydań słownika Du Cange’a odmiennego znaczenia czasownika *invenire*, to jest nie „zna-

¹ J. Banaszkiewicz, *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 1986 (wyd. 2 — 2010).

² „Usque adeo enim crevisse fertur cervisia, / donec vasa mutuata replerentur omnia / et que ducis convivantes inevenere vacua”, *Galli Anonymi Cronicae et gesta ducum sive principum Poloniae*, wyd. K. Maleczyński, Kraków 1952, MPH n.s., t. 2, I, 2, s. 11, wersy 3–5.

leżć”, lecz „mieć” (s. 123). Nie jest dla mnie jasne, dlaczego to miałyby być nieprzewyciężoną trudnością w zrozumieniu treści zdania. Opierając się na szerszej analizie jego składni — do której P. Żmudzki się nie odniósł — zaproponowałem tłumaczenie: „mówią, że ciągle przybywało piwa do tego stopnia, aż wypełniły się/zostały wypełnione nim wszystkie naczynia pożyczone i te, które biesiadnicy księcia znaleźli pustymi”. Jeśli zamiast „znaleźli pustymi” wprowadzimy „mieli puste” — niczego to nie zmienia w sensie zdania. Piwem napełniły się *vasa*, to jest naczynia służące do magazynowania płynów, takie jak dzban. Jeśli uczta u Popiela już trwała, a tak sugeruje kronikarz, to naturalne, że część zasobów piwa została wypita i część dzbanów była pusta. Tę część wypełniło następnie piwo mnożące się u Piasta. A ponieważ w zdaniu mowa jest najpierw o naczyniach pożyczonych, czyli przyniesionych do Piasta z zewnątrz, to i naczynia biesiadników księcia są tymi, które przynieśli — kiedy? przed zaproszeniem? po? czy pili u siebie, czy u Piasta? tego nie wiemy i nie jest to zbyt istotne dla kontekstu komunikatu — po ich opróżnieniu na uczcie u księcia. Zarzut Recenzenta, że w inkryminowanym przekładzie podwójnie przetłumaczyłem *que* i zamiast „i te, które biesiadnicy księcia znaleźli pustymi” powinno być „i te biesiadnicy księcia znaleźli pustymi”, nie wydaje się wiele wnosić do dyskusji. Zwróciłbym natomiast uwagę na paralelność zwrotów w obrębie oryginalnego zdania służącą wzmocnieniu efektu obfitości. Piwo mnożyło się „donec *vasa mutuata replerentur omnia / et que ducis convivantes invenere vacua*”. W tym dwuwierszu treścią zasadniczą jest obfitość cudownego rozmnożenia piwa. Efektu podkreślenia tej obfitości nie otrzymamy, sugerując, że biesiadnicy księcia znaleźli jakieś pożyczone dzbany najpierw pustymi, a potem wypełnionymi piwem Piasta (tak chyba należałoby zrozumieć uzyskane tłumaczenie: „ciągle przybywało piwa do tego stopnia, aż wypełniły się/zostały wypełnione nim wszystkie naczynia pożyczone i te biesiadnicy księcia znaleźli pustymi”). Trudno też przyjąć, że owe *vasa mutuata* przez Piasta to te, które biesiadnicy księcia znaleźli — mieli — pustymi. Spójnik *et* w zdaniu Anonima sugeruje dodanie czegoś równorzędnego do już wymienionych, „pożyczonych naczyń”. I ma to swój głęboki sens, skoro celem dwuwiersza było podkreślenie wielkiej liczby naczyń wypełnionych cudownie pojawiającym się piwem.

Wszystko to nie mówi nam niczego o postulowanym przez J. Banaszkiewicza i P. Żmudzkiego cudownym przemieszczeniu się żywności. Jedyne, co na podstawie tego zdania możemy powiedzieć, to to, że celowo podkreślono nim ogromny i cudowny przyrost zasobów żywności u Piasta. Ale nie ma tu żadnej sugestii, a bodaj i jej cienia, że ten

wzrost zasobów piwa i wieprzowiny u oracza spowodował nagły ich ubytek u Popiela. Przeciwnie, raczej można się domyślać, że wspomnienie o pustych dzbanach z uczyt księżęcej, które wypełniono piwem Piasta, mogło podkreślać tylko wtedy wielkość cudu, gdy owych pustych naczyń było ogromnie dużo. Czyli — gdy Popiel z licznymi przyjaciółmi bawił się dobrze i pił tego. Wbrew sugestiom Żmudzkiego w niczym nie wspiera to interpretacji Banaszkiwicza w odniesieniu do sensów zawartych w strukturze kroniki. Bo nawet jeśli biesiadnicy Piasta pożyczili mnóstwo pustych dzbanów od Popiela, to wcale to nie znaczy, że temu ostatniemu nagle zabrakło trunku. Ostatecznie zaś, skoro Recenzent uważa, że znaczenie wypowiedzi Anonima należy odczytywać poprzez tekst mistrza Wincentego, to zauważmy, że w tym ostatnim dziele nie ma ani słowa o tym, aby jakiegokolwiek wiktuały przemieszczały się między stołami księcia i oracza. Temu ostatniemu po prostu zasobów żywnościowych przybyło i wszyscy do syta, łącznie z gośćmi zaproszonego już księcia, się najedli³. Jedyne umieszczenie tej sceny w bardzo szerokim kontekście porównawczym innych narracji, z różnych stron i czasów, umożliwia sformułowanie wniosków sugerowanych przez J. Banaszkiwicza i P. Żmudzkiego. Ale skonstruowane na tak szeroko rozciągniętej chronologicznie i geograficznie podstawie wnioski nijak się mają do sensów zawartych w logice samej treści kroniki Anonima.

Podkreślmy jeszcze raz — w *Kronice* Anonima nie ma ani jednego słowa o sygnalizowanych przez P. Żmudzkiego „brakach na uczcie księżęcej” i „nieudanej uczcie postrzyżynowej synów Popiela” (s. 124). Recenzent po przywołaniu moich wątpliwości co do związku obrazu uczyt z narracją o końcu Popiela i jego rodu twierdzi, że „stosowanie metody porównawczej unaocznia kwestię, która powinna być oczywista bez względu na metodę badań” (s. 125). I w pełni się zgadzam! Porównanie tekstu Anonima i mistrza Wincentego — bo tak między innymi Żmudzki zdaje się rozumieć metodę porównawczą — unaocznia, że nie widziano w narracji Anonima śladu cudowności przemieszczenia się jedzenia. Natomiast nie rozumiem sugestii Recenzenta: „skoro ucztujący goście Popiela znaleźli naczynia puste, gospodarz takiej uczyt jest bohaterem negatywnym” (s. 125). A jakich mieli szukać, jeśli chcieli je napełnić — bądź pożyczyc do napełnienia — piwem cudowanie tryskającym u Piasta? Pełnych? A skoro je opróżnili, i to sporo ich opróżnili, to Popiel automatycznie był złym gospodarzem? Czy może hojnym? Jeszcze raz powtórzmy — myśl, że Popielowym gościom czegoś zabrakło, jest myślą

³ *Magistri Vincentii dicti Kadlubek Chronica Polonorum*, wyd. M. Plezia, Kraków 1994, MPH n.s., t. 11, II, 3, 6, s. 32.

współczesnego historyka. Nie ma jej ani u Anonima, ani — co chyba dla Recenzenta ważniejsze — u Kadłubka.

Recenzent dowodzi następnie, że skoro Bóg wywyższył Siemowita, to Popiel musiał być złym władcą. No i jest to sąd, którego na tym poziomie ogólności nie negowałem. Nie jest prawdą, że przyjąłem wykładnię Czesława Deptuły, według którego Popiel był w kronice postacią nawet sympatyczną (s. 125). Ten daleko idący wniosek Recenzent oparł, jak sądzę, na zdaniach: „Zwłaszcza że o Popielu nie wiadomo [w kronice Anonima — P.W.], by był całkiem złym człowiekiem. To raczej Piast, a później Siemowit okazali się lepszymi od niego w oczach Boga” (*Domus Boleslai*, s. 186). Do tego ostatniego zdania dołączyłem przypis 767. W nim relacjonuję pogląd C. Deptuły, że Popiel w kronice Anonima nie był przedstawiony jako postać całkiem zła, taką uczynił ją dopiero mistrz Wincenty. Sądzę, że takie sformułowania odległe są od sugerowanego przez Recenzenta przyjęcia przez mnie wykładni o sympatycznym Popielu w kronice Anonima. Wskazują jedynie na zbieżność pewnego szczegółu — ale przecież nie na tożsamość całości — refleksji mojej i C. Deptuły. A jednocześnie szukając sensu nakreślonego przez kronikarza mechanizmu obejmowania władzy przez Siemowita, wskazywałem na konieczność znalezienia w dziele Anonima specyfiki negatywnej roli Popiela w oczach Bogach za pomocą analizy treści i zasobu leksykalnego całej kroniki (ibidem, s. 184–188). Ale to nie zmienia podkreślanego nie tylko przeze mnie faktu, że wątek śmierci Popiela spowodowanej przez myszy wyłamuje się z ciągu opowiadania o obejmowaniu władzy przez Siemowita. Którego to faktu na gruncie analiz strukturalnej i porównawczej nie akceptuje Recenzent.

Za znaczną przesadę, jeśli nie manipulację Recenzenta uważam łącznie z moją osobą hipotez C. Deptuły o rzekomo historycznych korzeniach postaci i wydarzeń związanych z objęciem władzy przez Siemowita (s. 126). W żadnym miejscu czegoś takiego nie sugerowałem i nie popierałem. Wskazywałem jedynie, że tak jak inni badacze wychodzący od różnych przesłanek widzę autonomię narracji o tragicznej śmierci Popiela w stosunku do głównej opowieści o przejęciu władzy przez Siemowita. Bezasadne jest więc retoryczne pytanie Recenzenta dostrzegającego odniesienie się przeze mnie w refleksji nad Anonimem do tekstu mistrza Wincentego (przy okazji historii o ubogim duchownym obdarowanym przez Szczodrego): „dlaczego w odniesieniu do opowieści o śmierci Popiela przekaz mistrza Wincentego miałby utracić swą «bliższość» wobec tekstu Anonima na rzecz dość labilnych hipotez C. Deptuły?”. Tak się złożyło, że obaj — dużo wcześniej C. Deptuła, dużo później ja — niezależnie od siebie doszliśmy do podobnego wniosku.

I uznałem za stosowne to odnotować. Nie oznacza to przecież, że akceptuję całość wywodów C. Deptyły i Recenzent, czytając recenzowany wyjątek z *Domus Bolezlai*, powinien był to dostrzec. A skoro już ponownie pojawia się wątek Wincentego, to odnotujemy jeszcze i to, że i Wincenty nie widział szczególnego związku między charakterem zgonu Pompiliusza spowodowanym przez myszy, ucztą w chacie Piasta i objęciem tronu przez Siemowita. Te zdarzenia dzieją się w różnych księgach (śmierć Pompiliusza II kończy księgę I, ucztą u Piasta zaczyna księgę II), kronikarz nie sugerował istnienia między nimi jakiegoś związku poza czysto naturalnym: gdy wygasła poprzednia dynastia, wybrano nowego władcę. I owszem, wskazywał, że śmierć „z rąk”, czy zębów, myszy była karą za złe uczynki Pompiliusza. To prawda, że Wincenty, inaczej niż Anonim, ściśle zespolił tę anegdotę z całą narracją o dziejach przedpiastowskich. Ale też właśnie to wskazuje, że tworzył nową jakość, odmienną zupełnie od opowieści Anonima. W tej ostatniej po prostu nie ma czasów przedpiastowskich i analizowana opowieść nie łączy się bezpośrednio z niczym, co dotyczy Piasta i Siemowita. I dodajmy — dokładnie tak samo jest u Wincentego. By wykorzystać barwną opowieść o myszach i końcu dynastii Popiela, dołączył ją do świeżo stworzonych dziejów Polski przedpiastowskiej. I tylko do nich.

Obok tych zarzutów głównych dotyczących mojej analizy fragmentu kroniki poświęconego uczcie u Piasta Recenzent przedstawia szereg uwag szczegółowych, związanych z tym samym tematem. Swą krytyczną wypowiedź rozpoczyna od analizy motywu „starców”, którzy wedle Anonima przekazali mu opowieść o końcu Popiela. Przedstawiając narrację zawartą w *Domus Bolezlai*, P. Żmudzki wskazuje, że podkreślałem rolę starców w narracji jako element umożliwiający kronikarzowi dystansowanie się od opowieści. Wskazałem wówczas na następujące zaraz po tej fabule zdanie zaczynające się od słów „sed istorum gesta”. Recenzent pisze: „trudno zgodzić się z opinią Autora *Domus Bolezlai*, że odnosi się ono wyłącznie do opowieści o śmierci Popiela” (s. 118). Rzecz nie podlega dyskusji — zdanie to nie odnosi się wyłącznie do anegdoty o końcu Popiela. Tyle że ja wskazałem jedynie, iż owo zdanie, następując bezpośrednio po interesującej nas opowieści, dookreśla jej charakter w kronice jako fabuły niekoniecznie uznawanej przez kronikarza za prawdę historyczną (*Domus Bolezlai*, s. 163). W żadnym miejscu nie pisałem, że dookreśla znaczenie tylko tej partii tekstu. Przeciwnie, pisząc dalej o pogańskich potomkach Piasta, również wskazywałem — jak czyni to i P. Żmudzki — że zdanie to odnosi się do nich (*ibidem*, s. 189). Można rzecz jasna dyskutować, czy rozciągnięcie znaczenia, wymowy tego zdania na poprzedzającą ją fabułę o śmierci Popiela i połączenie

tego z motywem starców było słuszne. Na taką dyskusję zawsze jestem otwarty. Byleby z uszanowaniem litery krytykowanego tekstu, w tym przypadku fragmentu *Domus Bolezlai*.

Podobnie rzecz ma się z sugestią Recenzenta, że zdaniem Wiszewskiego, „za deprecjację opowieści o okolicznościach śmierci Popiela odpowiedzialni byli biskupi nadzorujący proces powstawania kroniki Galła. Polski episkopat krzywo patrzył na żarłoczne gryzonie, ponieważ wolał tłumaczyć zmianę władcy w Gnieźnie wolą Bożą i cnotami Piasta oraz Siemowita, «a nie jakąś legendarną klątwą»” (s. 119). Rzeczywiście, zwróciłem uwagę, że specyfika użycia w kronice motywu opowieści starców daje się logicznie uzasadnić hipotezą o nadzorze biskupów nad powstawaniem kroniki. Przez nich zaś „z różnych względów utwierdzenie wiarygodności tej konkretnej opowieści nie było mile widziane”. Dalej wskazywałem, że osłabienie wiarygodności narracji o myszach pożerających Popiela umacniało spójność przedstawionej wcześniej w kronice wersji objęcia tronu przez Siemowita (wybór przez Boga jako realizacja zapowiedzi wędrowców podczas uczyty u Piasta, waga odmiennych relacji Piasta i Siemowita oraz Popiela z *sacrum*). Jednocześnie cały czas wskazując, że analiza dotyczy świata tekstu, ewentualnie widniejącego za nim zamysłu autora. Dodałem natomiast, iż „to niewątpliwie [rola łaski Boga jako czynnika stwarzającego władcę – P. W.] odpowiadało zaś wizji świata, jaką promowali członkowie episkopatu wspierający władców piastowskich” (*Domus Bolezlai*, s. 163). Zdanie to rzeczywiście brzmi zbyt autorytatywnie i być może warto byłoby wesprzeć je szerszymi odniesieniami do wykładni teologii władzy książęcej i królewskiej w XII w. Niemniej sens całego ustępu jest nieco odmienny od tego, który sugerował Recenzent: to struktura dzieła, kolejność poszczególnych opowieści, a dopiero na samym końcu hipotezy dotyczące okoliczności powstania kroniki prowadzą do pewnych wniosków, których celem ma być uszanowanie wewnętrznej logiki wypowiedzi komunikatu.

Czy twierdzą, że biskupi nakazali kronikarzowi usunąć gryzonie z narracji? Że w ogóle ingerowali bezpośrednio w tę część opowieści? Nie. Czy, jak uważa Recenzent, „Wiszewski wie, że dostojnicy Kościoła postrzegali atak gryzoni na odsuniętego od władzy księcia jako efekt działania «legendarnej klątwy»”? (s. 121). Otóż Wiszewski nie wie i nie sugeruje, że wie. Zwracam jedynie uwagę, iż w kronice dominuje pewna wizja obejmowania władzy przez Siemowita, która w moim odczuciu zgodna jest z żywymi u schyłku XI w. i w XII w. teoriami dotyczącymi relacji między władcą i *sacrum*. I że kronikarz nie zadbał, aby w jej obręb wyraźnie włączyć opowieść o „żarłocznych gryzoniach”. Opowieść

ta swoją wymową mogła — a jest to hipoteza — stać w sprzeczności z opiniami członków episkopatu, z którymi był związany kronikarz. Ale nie uważam i nie piszę, że kronikarz musiał się w tej kwestii radzić biskupów. Wystarczyło, że znał oficjalne poglądy Kościoła i jego przedstawicieli w Polsce na problem źródeł władzy. Są to poglądy doskonale odzwierciedlone w strukturze treści dzieła — w opowieści o uczcie u Piasta i objęciu władzy przez Siemowita. Natomiast — o czym pisałem już wyżej — twierdzę, że w *Kronice* Anonima dla tej opowieści narracja o końcu Popiela ma charakter podrzędny, wtórny. Gdyby było inaczej, gdyby bądź to w zamyśle kronikarza, bądź w wymowie zachowanego dzieła jako koherentnego komunikatu miała ona ściśle łączyć się z tą zasadniczą opowieścią, to oczekiwać należałoby jakiejś w tej sprawie sugestii w treści dzieła. Tej jednak nie posiadamy. Wręcz przeciwnie, „mysia fabuła” wyraźnie oddzielona jest od opowieści o Piaście wskazaniem specyficznych informatorów kronikarza. I sprzeczności tej — powtórzmy: sprzeczności w obrębie świata kroniki, a nie świata idealnych wyobrażeń konstruowanych przez badacza strukturalistę — Recenzent nie tłumaczy. Nie wskazuje też, dlaczego należałoby przyjąć, że autor kroniki i jego otoczenie uważali atak gryzoni za akt woli Bożej wpisujący się w sens poprzedzającego wykładu objęcia władzy przez Siemowita (s. 119).

Krótko jedynie chciałbym dotknąć tu sporu o interpretację obecności „starców” jako informatorów kronikarza (s. 119–120). Recenzent skupił się na podanej przeze mnie analogii między słowami Anonima a wyimkiem z *Kroniki* Kosmasa. Nie był to jednak zasadniczy argument przemawiający według mnie za dwuznacznością charakteru „starców” jako informatorów Anonima o losach Popiela. Wobec podkreślanego przeze mnie niejednoznacznego traktowania w kronikach starców jako źródła informacji — czemu nie przeczy wnikliwa analiza Recenzenta — zasadniczą rolę odgrywała dla mnie znów struktura układu treści w analizowanym dziele (*Domus Boleslai*, s. 162–163). Tego zaś argumentu Recenzent w mojej opinii nie obalił. Krótko też wspomnę, że nigdzie nie próbowałem wypreparować z tekstu *Gesta ducum* „poglądów biskupów”, ani też nie uważałem, że kronika była na bieżąco czytana i kontrolowana przez biskupów. Nie znajduję odpowiedników tych poglądów w mojej książce. Najbliższym temu były mojej słowa o wieloautorskim charakterze kroniki, o „wspólnym świecie” kronikarza, informatorów i szerzej właścicieli pewnej tradycji przekazywanej przez fabuły zawarte w dziele. I tu padają słowa o tym, że wszyscy oni kronikę „współtworzyli, a jednocześnie — jak zobaczymy — kontrolowali” (ibidem, s. 153). Bo też i fakt przekazu informacji, ich hierarchizacji w komunikatach

formalnie tworzonych przez innych, lecz uwzględniających poglądy — czy wyrażane wprost, to inna kwestia — osób uznawanych przez twórców za autorytety, jest kontrolą komunikacji. Najprostszego na to dowodu dostarcza dziś oglądanie telewizyjnych programów informacyjnych.

Wyjątkowo trudno ustosunkować mi się do stwierdzenia, iż „nie ma możliwości sprawdzenia (zwłaszcza za pomocą źródeł od Galla niezależnych) założenia P. Wiszewskiego, że pierwsza księga kroniki powstała pod wpływem polskiego duchowieństwa” (s. 121). Nie chciałbym powtarzać kolejny raz tych samych fragmentów pochodzących z kroniki, ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że w mojej ocenie nazwanie kogoś w kontekście genezy dzieła przewodnikiem w gęstym lesie, wskazującym konkretne miejsca, cele, osobą wspierającą „kierownictwem swego wiosła” wysiłki żeglarza wypływającego na wzburzone morze, upoważnia do uznania go za współodpowiedzialnego za treść dzieła. W kontekście zaś bardziej szczegółowych analiz zasadne wydaje się uznanie, że kronikarz sam chciał przedstawić się w zakresie pierwszej księgi jako osoba samodzielna, ale będąca pośrednikiem między właścicielami pewnych informacji a odbiorcami swego trudu (*Domus Boleslai*, s. 153–156). Recenzent polemizuje zatem nie z założeniem, ale wynikiem analizy tekstu. I znów — na taką dyskusję jestem otwarty, o ile dotyczyć ma ona realnego tekstu *Domus Boleslai* oraz kroniki Anonima. Być może jednak, sądząc z całego tonu recenzji, chciałby Recenzent uzyskać w odniesieniu do rozważań o okolicznościach powstania kroniki Anonima potwierdzenie z dwóch niezależnych, bliskich czasu spisania dzieła źródeł? I jest to godny uwagi postulat, który stosowany konsekwentnie może pozbawić nas większości źródeł do dziejów wczesnego średniowiecza europejskiego. Wraz z większością dotyczącego ich dorobku źródłoznawstwa.

Autor zawsze powinien doceniać trud wkładany przez recenzentów w przeczytanie książki, a bodaj i jej fragmentów, i zaprezentowanie swoich uwag. To daje możliwość krytycznego spojrzenia na własne sądy i — zwłaszcza — klarowność ich zaprezentowania. I w tym zakresie niezmiernie wdzięczny jestem P. Żmudzkiemu za jego krytyczne uwagi, które, mam nadzieję, pozwolą mi w przyszłości lepiej zaprezentować wyniki swoich badań.

Niemniej z tezą jego wypowiedzi fundamentalnie się nie zgadzam. Podstawowym zarzutem, jaki wobec mojej pracy sformułował P. Żmudzki, jest to, że w odniesieniu do źródeł narracyjnych nie stosowałem metody komparatystyczno-strukturalnej w wersji proponowanej przez J. Banaszkiwicza. Na kilku wybranych przykładach starał się zaprezen-

tować negatywne tego skutki dla sformułowania wiążących hipotez lub wniosków badawczych. W mojej ocenie procedura taka, abstrahująca tak od celu, jak i treści całej książki, była chybiona z samego założenia. Nawet bowiem jeśli potraktować tę książkę jako „kolaż”, jak uczynił to Recenzent, to moim autorskim, deklarowanym założeniem było zachowanie spójności celu i metody w obrębie całego komunikatu. Poszczególne elementy pracy zawsze służą w niej czemuś konkretnemu, związanemu z zasadniczym przedmiotem studiów. Niebiorąca tego pod uwagę krytyka wybranych elementów książki, pod względem metody przypomina mi deklaracje o bezużyteczności źródeł narracyjnych dla poznania prawdy historycznej, czyli faktów politycznych. Jest w tym sądzie część prawdy: opowieści rzadko dają dostęp do wiarygodnych informacji o faktach politycznych. Ale całość zdania jest fałszywa, bo narracje są świetnym źródłem do poznania faktów kulturowych, które jako fakty są częścią prawdy historycznej. Dlatego jeśli zdaniem Recenzenta książka *Domus Bolezlai* jest bezużyteczna dla zwolenników metody komparatystyczno-strukturalnej, to pozostaje mi tylko przyjąć do wiadomości jego zdanie. Twierdzę jednak, że odmawianie wszelkiej wartości poznawczej wszystkim pracom autorów niepodzielających jego przekonań metodologicznych, a wykorzystujących te same źródła, z których korzystali J. Banaszkiwicz i zwolennicy jego metody, jest znaczną przesadą. W toku polemiki starałem się pokazać, że zarzuty Recenzenta nie mają oparcia w treści recenzowanej książki, nie wydają się też przystawać do wykorzystanych źródeł. Nie jest to pierwsza tego typu wypowiedź pod adresem moich prac ze strony zwolenników obcej mi metody. Akceptuję to jako element dyskusji naukowej, nawet jeśli mogę mieć zastrzeżenia co do jej formy. Mam natomiast nadzieję, że zachęci to czytelnika do wnikliwej lektury nie tylko mniej lub bardziej atrakcyjnych szczegółów polemiki, ale całych poddanych dyskusji dzieł.